

Za redakcyą odpowiedzialny  
Wincenty Botewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy  
Podgórznej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański  
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedzielnych  
i dni świątecznych.

Redakcyja  
nie odpowiada za treści ogłoszeń i nie odpowiada  
za skutki ich wykonania.

Listy  
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny  
być frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue des Grands Augustins 3, pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie Rajchmann i Frencler, Ulica Senatorska 1. 22. —  
W Paryżu pan Adam, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem M. Daube & Comp. —  
W Wroclawiu M. Daube & Comp., Haasenstein & Vogler i Rudolf Mosse. — W Pleszewie L. Zboralski.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie  
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Bel-  
gii, Włoszech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, Danii,  
Francji, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia  
przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłata przyjmują  
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku  
poczтового niemiecko-austriackiego należących  
strony pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-  
sze agencye, za których pośrednictwem (zobacz  
niżej) można także przysłać ogłoszenia do Eksped-  
ycyi Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (Inseratów):  
od wiersza pięcioletniego siedmiolinnowego 15 fen. —  
Reklamy od wiersza pięcioletniego 30 fen. (inclusive  
drukowania).

POZNAŃ, 22 stycznia.

„Post“ i inne dzienniki berlińskie donoszą dzisiaj, że na pewno przedłożonym będzie tej sesji sejmowej pruskiej projekt kościelno-polityczny i to wbrew praktykowanemu dotąd zwyczajowi, najpierw izbie państwa. Projekt ma dotyczyć w pierwszym rzędzie sprawy katechetycznej i uregulowania spraw seminariów duchownych, a w drugim rzędzie ma mieć na celu zniesienie trybunału dla spraw kościelnych.

Co do projektów mających przeskodzić dalszemu wypieraniu niemieckiego żywiołu przez polski w wschodnich prowincjach monarchii, to jak się „National Zeitung“ dowiaduje, ma przedewszystkiem wzmocnionym być wpływ władz państwowych na szkołę.

Mowa tronowa odczytana przez lorda kanclerza w dniu wczorajszym w angielskim parlamencie w obecności królowej Wiktoryi, całej królewskiej rodziny i dyplomatycznego ciała, powiada na wstępie, że stosunki z wszystkimi mocarstwami są jak najlepsze. Dalej wspomina o zadawalniacym uregulowaniu afgańskiej sprawy granicznej z Rosją. Królowa ma nadzieję, że prace angielskich i rosyjskich komisarzy, którym powierzono wytknięcie granicy, przyczynią się do zabezpieczenia utrzymania pokoju w Azji środkowej. Powstanie w Wschodniej Rumelii wystąpiło z żądaniem ludności zmiany w politycznych przepisach berlińskiego traktatu. Przy powstałych ztąd rokowaniach zamiarem było królowej oddać ludność Wschodniej Rumelii stosownie do jej życzenia pod panowanie ks. Aleksandra, ale utrzymanie przytem główne prawa sułtana bez żadnego ograniczenia. Co się dalej tyczy Egiptu, to komisarze Anglii i W. Porty traktujący z khedywem, zdadzą sprawę ze środków, które konieczne okazały się do zabezpieczenia obrony Egiptu, trwałości i skuteczności jego rządów. W końcu wspomina mowa tronowa zajęcia, które spowodowały wyprawę angielską do Birmy oraz aneksją tego kraju.

Królowa ubolewa nad tem, że położenie rolnictwa się nie polepszyło i podnosi, że agitacya w Irlandyi ponowila się, a ma na celu podburzenie ludności przeciw prawnej unii pomiędzy Anglią a Irlandją. Królowa kładzie nacisk na to, że stałym jest zamiarem rządu nie pozwolić na żadną zmianę prawa dotyczącego unii, i przekonana jest, że poparta będzie w tym względzie tak przez parlament jak przez naród. Królowa ubolewa nad zorganizowaniem w Irlandyi oporem, przez który chcą się usunąć od obowiązków prawnych i zaprowadzić system terrorizmu. Gdyby, a jest powodem obawiania się tego, istniejące prawa nie miały wystarczyć do zapobieżenia szerzącej się agitacyi, to królowa żywi nadzieję, iż parlament zaopatrzy rząd w potrzebne mu pełnomocnictwa. Rząd przedłoży parlamentowi projekta mające na celu przywrócenie administracyjnej autonomii dla hrabstw Anglii i Szkocyi, przez ustanowienie rad, których członkowie mają być wybierani przez ludność. Rząd przygotowuje podobny projekt dla Irlandyi.

Otwarcie parlamentu odbyło się z wielką uroczystością. — W czasie następných obrad w izbie lordów nad adresem, mającym być odpowiedzią na mowę tronową, oświadczył Salisbury, iż nieprawdą jest jakoby Niemcy zaanektowały wyspy Samoa. Dotąd nie znane są jeszcze zajęcia na wyspach Samoa, a Niemcy zaręczyły kategorię, iż trzymać się będą ściśle zawartych układów. W sprawie bułgarskiej uważa rząd za najlepszą politykę przekazanie takowej bułgarskiej księzi i sułtanowi do bezpośrednich pomiędzy nimi rokowań, i ma nadzieję, że dojdą oni do porozumienia pomiędzy sobą, a dobrobyt bułgarskiego ludu przyczyni się do wzmocnienia Turcyi. Natomiast z zupełnie niemożliwymi, własnej niezależności i pokojowi tak na Bałkanach jak europejskiemu zagrażającymi żądaniemi Serbii, a mianowicie Grecyi, nie sympatyzuje ani rząd, ani kraj. To też rząd użyje całego swego wpływu, aby zapobiedz zakłóceniu pokoju na Wschodzie, i ma nadzieję, że Grecya odstąpi od przedsięwzięcia zagrażającego jej przyszłości. Absolutnym fałszem jest, aby Anglia popierała Grecya w jej żądaniach. — Co się tyczy Irlandyi, to są ludzie, którzy rozpowszechniają przekonaniami niebezpiecznymi dla unii Anglii i Irlandyi i oświadczają, że tryumf ich jest już bliskim. Rząd natomiast postanowił bądź co bądź utrzymać unią i położyć koniec knowaniom niebezpiecznym dla Anglii i niezszczytnym dla jego sławy jako cywilizowanego państwa.

Po powyższem przemówieniu lorda Salisburego, przyjął adres jednogłośnie. — W izbie gmin oświadczył marszałek, że po ukończeniu dyskusyi adresowej zamierza wnieść kilka wniosków dotyczących regulaminu obrad w izbie i żąda dla nich nagłośnić. Po rozpoczęciu dyskusyi adresowej Gładstone głos i oświadczył, że w sprawie irlandzkiej musi rząd przedłożyć projekta do praw i dać bliższe wyjaśnienia, gdyż nie wystarczy mówić tylko o konieczności utrzymania unii — marszałek wyraża zadowolenie z tego powodu, że p. Gładstone godzi się na doktrynę całości państwa. W razie gdyby opozycya nie godziła się na zapowiedzianą politykę, powinna wnieść poprawki do adresu, a jeżeli naganina politykę większości, powinna to w interesie kraju wypowiedzieć, a w przeciwnym razie popierać rząd. — Parnell oświadcza, że jeżeli chce się przyznać w zasadzie samorząd Irlandyi, to co do szczegółów będzie łatwe porozumienie. Największą trudność stanowi sprawa gruntowa. — Po oświadczeniu wreszcie podsekretarza Churchilla, że rząd nigdy nie może zgodzić się na osobny parlament dla Irlandyi, odczocono dalsze obrady do dnia następnego. — Podsekretarz w ministerstwie wojny Smith, mianowanym został naczelnym sekretarzem dla Irlandyi z krzesłem w gabinecie.

W sprawie bułgarskiej nie ma dzisiaj żadnych wiadomości nad to, że mocarstwa gotują się za inicjatywą Rosyi do nowej akcyi, mającej ostatecznie zniewolić bałkańskie państwa do rozbrojenia. „Fremdenblatt“ ministeryalny zaręcza nadto, że nie ma mowy o ewentualnej

zbrojnej interwencji Austro-Węgier w Serbii, a odośnie doniesienia dziennikarskie nie mają najmniejszej podstawy.

W francuzkiej izbie deputowanych wniosk Rochefort o wydanie ogólnej amnestyi. Uzasadniając swój wniosek oświadczył, iż prezydent Grévy ułaskawił z jaki tużin osób, skazanych za polityczne przestępstwa i tem spełnił swoją powinność. Izba musi także spełnić swój obowiązek i uchwalić amnestyę dla reszty skazanych. Rochefort zażądał nagłośnić dla swego wniosku. Minister Goblet oświadczył na to, iż rząd odrzuca wszelki amnestyjny wniosek i dla tego nie może przyjąć jego nagłośnić. Chodzi tylko o osoby, które skazane zostały na podstawie zwykłego prawa karnego, w chwili przeto, w której izba zadekretowała nieważność pewnej liczby wyborów do izby deputowanych, nie może rząd oświadczać się za amnestyą tych, którzy skazani zostali za wykroczenia przeciw regulaminowi wyborczemu. — Cassagnac wśród oklasków prawicy odpowiada ministrowi, że właśnie słowa jego zniewalają prawicę do głosowania za nagłośnieniem wniosku. Izba przystąpiwszy do głosowania przyjęła 251 głosami przeciw 248 nagłośnić amnestyjnego wniosku.

Na dzień dzisiejszy przypada 23 letnia rocznica powstania z r. 1863.

\* [O monopolu spirytusowym wyraził się wczoraj w pruskiej izbie deputowanych poseł Schorlemmer-Alst, jak następuje:

Wedle mego przekonania monopol spirytusowy jest li tylko kwestyą pieniężną i podatkową, a zapewne także w znacznej mierze kwestyą władzy, ale przecież nie kwestyą moralności; lepij więc zdania takie jak „osiągnięcie idealnych celów“ przy monopolu spirytusowym opuścić. (Bardzo słusznie!)

Monopol spirytusowy jest najznakomitszym monopolem, a monopol tabacny jest w obec niego niczem. Skoro jednakże powstała chęć monopolizowania, dziwi mnie wielce, dla czego równocześnie nie zmonopolizowano wszelkich gorzelni i dóbr ziemskich. (Bardzo słusznie!)

Nie wątpię, że wielu właścicieli dóbr byłoby gotowych odstąpić swoje posiadłości. Skoro przez ustawę monopolową cena ma być ustalona, w czem naturalnie zawartem jest ewentualne jej zmniejszenie, skoro produkcyja ma być ustalona a zakładanie nowych gorzelni od koncesyi zawieszem, natenczas nie mogę zaprzeczyć, że to przypomina erę Bebel-Liebnechta, gdyby nastać miała. W takim razie oświadczyć muszę, że monopol spirytusowy nie dla rolnictwa w ogólności ale dla ograniczonej tylko kategorii rolników pożytecznym być może. (Bardzo słusznie!)

Ale panów tych, którzy dziś tak wielkim przejści są zapalem, mianowicie ze względu na cenę, jaką udziela ustawa monopolowa, prosilibym, aby sobie przeciw kwestyą tę jasno rozważyli i uprzytomnili, jaki to rodzaj daru ich spotyka. Mogłoby im łatwo się przydarzyć, że entuzjazm ten, gdy cena znacznie podlegnie, zamieni się na wręcz przeciwnie usposobienie.

## Środki represyjne przeciw Polakom.

Zapowiedziane w moim tronej nowe środki represyi przeciw żywiołowi polskiemu, ku zabezpieczeniu rozwoju niemieckiej ludności na kresach wschodnich monarchii pruskiej, będą według „Magdeburger Ztg.“ straszczą się głównie podobno około nowych przepisów co do szkoły.

Szkoła ma według informacji „Magdeburger Ztg.“ być odebrana zupełnie gminie, wydobyta z pod wstępnego jej wpływu i udziału — a przejść zupełnie na państwo.

Byłby to więc po prostu nowy krok na drodze, jaką system polityczny obecny w Prusach i Niemczech steruje ku upaństwowieniu wszystkiego: kolei żelaznych, opieki nad robotnikami, procedury tabacznego i spirytusowego.

Teraz, jeżeli doniesienie „Magdeburger Ztg.“ jest prawdziwym, przysłałyby kolej na szkołę.

Coby nas tu tylko zastanawiało, to fakt, że dziedza szkolna, której konstytucyjnie w artykule 26 zaręczono osobne uregulowanie drogą prawodawstwa, znalazłaby się w takim razie uregulowaną na teje drodze częściowo tylko. Stałoby w takim razie prawo, ale tylko jako środek ku stłumieniu polskości w szkole czy przez szkołę, kiedy cała wielka dziedza szkolna po za tem podlegałaby, jak dotąd, administracyjnej procedurze dyrektury ministeryalnych i reskryptów rejencyi czy prowincyalnych szkolnych kolegiów.

Nie naszą naturalnie rzeczą odgadywać, jak rząd z podobnego dylematu wyjść zamysła, tem mniej, że cokolwiekby, rozwiązanie jego z pewnością nie na naszą korzyść obrócić się może.

Równocześnie prawie z powyższem doniesieniem „Magdeburger Ztg.“ pojawiają się w „Nordd. Allg. Ztg.“ skargi na kapitułę gnieźnieńską, że zawezwana przez władze do odprawienia nabożeństwa w dzień uroczystości 25-letniego jubileuszu cesarskiego, miała odpowiedzieć, że w obecnym stanie rzeczy i składzie swoim nie znajduje się w położeniu, aby żądane nabożeństwo mógł odprawić.

Tak mówi „Nordd. Allg. Ztg.“, wyprowadzając z tego faktu wnioski ogólnej natury przeciw Polakom, uzyskując go naturalnie wśród obecnych okoliczności jako argument nam szkodzący w obec opinii publicznej niemieckiej.

Co się zaś tyczy ogólnych wniosków i spostrzeżeń, z jakimi „Nordd. Allg. Ztg.“ występuje przeciw Polakom, powiedzielibyśmy jej, że najlepiej pono przykład Galicyi dowodzi, czy Polacy umieją cenić to dobre, co ich ze strony rządzących nimi spotyka a przyjęcie cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, Lwowie i całym kraju przekonywa wyraźnie, czy umieją płacić wdzięcznością za dobrodziejstwa, które ich z teje strony spotykają. Polacy umieją z pewnością liczyć się z okolicznościami, byle się tylko okoliczności z nimi liczyć chciały.

## Zebrańie w sprawie monopolu na spirytus.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, zwołali pp. dr. Z. Szulczyński i M. hr. Kwilecki na 21 b. m. zebranie współziemian, mianowicie członków centr. Tow. gospod. celem naradzenia się w sprawie projektowanego przez rząd cesarstwa niemieckiego monopolu na spirytus. O doniosłości tej sprawy niejednokrotnie już wspominaliśmy w łamach „Dziennika“; to samo uczyniły i inne pisma polskie, to też już o 4 godzinie oznaczona na miejsce narady sala hotelu francuzkiego była dość zapełnioną, i w ciągu kilkunastu minut zebrano się tamże kilkadziesiąt osób, tak dziedziców jak dzierżawców, właścicieli i niewłaścicieli gorzelni, rolników, przemysłowców, jak niemniej posłów naszych, co wszystko świadczyło tak o doniosłości samej sprawy, jak o ogólnem się nią zainteresowaniu.

Krótko po 4 godzinie zagał p. dr. Z. Szulczyński zebrańie, wzywając do wyboru przewodniczącego obradom. Powołany przez aklamacyą p. M. hr. Kwilecki, zawiązał na sekretarza p. K. Koszutskiego i poprosił zebrańie, aby zechciało z dyskusyi tej wykluczyć kwestyę polityczną, że je tak nazwiemy potocznie, udzielił głosu p. Nest. Koszutskiemu, który na wstępie zaznaczył, że jakkolwiek dyskusya ma się przeważnie obracać w ramach kwestyi ekonomicznych to ani zadaniem zebrańia ani jego chęcią jest sprawę monopolu wyłączać nie rozważać ze stanowiska właścicieli gorzelni, ale przeciwnie, zebrańie życzy sobie, aby uwzględniono i wciągnięto w rachubę także interesa tych milionów polskich właścicieli gorzelni.

Pomijając kwestyą formalnego traktowania sprawy i ograniczenia terenu dyskusyi, w której przemawiali pp. hr. Kwilecki, Koszutski, dr. Komierowski a nie chcąc nużyć czytelników specjalnem streszczeniem przemówień — bardzo licznych zresztą — przedstawimy podniesione w zebrańiu głosy w trzech grupach.

I tak z monopolu przemawiali p. Ign. hr. Bniński, p. Stan. Zychliński i warunkowo p. H. Turno. Zwracali oni mianowicie na to uwagę obecnych, że monopol rokuje pewne polepszenie ceny producentom tak samo spirytusu, jak okopowizni i starali się odeprzeć poruszone przez przeciwników obawy i zarzuty. Zaznaczyli dalej, że wyliczone jako wielki wydatek indemnizacyjne te będą miały stronę dodatnią, że kupcy spirytusu — en gros czy en detail — mający dotychczas największe zyski a płacący stosunkowo do zysków bardzo małe podatki z krzywdą innych stanów a zwłaszcza rolników, na mocy długoletnich za niskich podatków znacznie mniejszą indemnizacyą otrzymają, niż to wypływało na podstawie zawieranych interesów. Zwracano dalej na to uwagę, że projekt monopolu jest jednym z objawów, iż rząd stara się rolnictwu w jego ciężkiem położeniu dopomóc, a zważywszy jak ważną ta klasa narodu, nie należy utrudniać jakichkolwiek kroków na tej drodze.

Do wstępných przeciwników monopolu zaliczył się p. dr. Z. Szulczyński, podnosząc podobnie jak zwolennicy, że zaprowadzenie monopolu ograniczy niewątpliwie nadmierną konsumcyą gorzałki oraz że smutne położenie wielkiej własności stanowczo jakichś środków ratunku ze strony państwa jako prawnego reprezentanta interesów wszystkich stanów stanowczo się domaga. Dla tego powitałby mówca chętnie projekt zdążający istotnie do polepszenia ekonomicznego położenia wielkiej własności, ale przedłożony rządowy projekt monopolu nie daje żadnej rzeczywistej gwarancyi co do spełnienia czynionych obietnic. Tak wysokość ceny, jak ilość produkcyi każdej gorzelni może być zmieniana i nie ma tu żadnego ograniczenia, nie można przewidzieć gdzieby narazie rząd stracił eksport oznaczył granice tak dla obniżki ceny jak ograniczenia produkcyi. Nie należąc do bezwzględnych przeciwników monopolu uważał mówca za swój obowiązek wraz z hr. Kwileckim wystąpić z inicjatywą w zwołaniu zebrańia, aby polscy obywatele sami swe zdanie objawili i nie dali się używać do popierania obcych dążeń i interesów.

Na podobnem stanowisku stanął p. dr. Komierowski, który krytykując przedłożony projekt rządowy wyraził swe stanowcze zdziwienie, że rząd obiecując coś zrobić dla rolników przedstawia projekt zawierający tak mało, nie dający żadnej gwarancyi polepszenia fakalnych stosunków zbytu. Rząd może znacznie więcej dla rolnictwa uczynić przez reformy w dziedzinie celnej, monetarnej, hipotecznej itd., to też należy się oświadczyć przeciw takiemu projektowi dającemu rządowi wszystko a rolnikowi nic.

Pan sędzia Lyskowski w kilkakrotnych dłuższych przemówieniach wystąpił, jako stanowczy przeciwnik monopolu tak z powodów prawnych, społecznych, jak ekonomicznych. Wspomniał mianowicie, że jest niezgodnym z charakterem „prawego państwa“ (Rechtsstaat) tworzenie monopolu będącego ipso facto zaprowadzeniem przywilejów dla tych, co gorzelnie posiadają, a privilegium odiosum dla wszystkich innych warstw społeczeństwa. Podniósłszy dalej kwestyą wielkiego podrożeńia wódki, stanowiącej przeciw artykuł przywilejnia u

nas żądany przez stosunki klimatyczne, kwestyą indemnizacyi dla liczących kategorii od właścicieli sprytowni do robotników, kwestyą trudności w odbiorze pieniędzy za odstawiony do rządowych magazynów spirytus, gdyż cesa jest wykluczona, przeszedł do rozpatrywania zysków obywateli projektem a zaznaczywszy, że obywatelom zyski są istotnie minimalne, bo zawierają pewne polepszenie intraty właścicieli ziemskich tylko w obec najniższej ceny spirytusu, a hamują stanowczo w rózst ceny nie gwarantując jednakże żadnej minimalnej ceny, przeszedł na kwestyą czy jest to zgodnym z charakterem państwa dołączając do swego charakteru zadanie handlarza-spekulanta.

Zaprowadzwszy monopol, przejąwszy interes 12 miliardowy musi rząd stać się spekulantem, a ponieważ on jeden będzie sędzią w własnej sprawie, ponieważ on jeden będzie kupującym, nie znającym konkurencyi żadnej, przeto zgodnie z dążeniem każdego kupca będzie i rząd chciał kupować tanio a sprzedawać drogo. A gdy rząd zechce kupować tanio, to będzie kupował tanio, będzie mało płacił za okowitę, bo on sam ceny oznacza. Państwo ma szalone i coraz wzrastające potrzeby, gdy na ich pokrycie dochody innych źródeł nie starczą, to obniży się znów cenę spirytusu, zmniejszy dochody właścicieli gorzelni a powiększy na ich koszt wyłączny dochody skarbu. Dla rządu będzie to najdogodniejszy sposób powiększenia dochodów skarbu, bo niezależny od przyzwolenia parlamentu.

Dalej kwestya eksportu. Niemcy są głównym eksporterem spirytusu, zarazem jednym z bardzo ważnych konsumentów zagranicznych wódek i likierów. Oznaczenie 20 m. cla za litr wódki zagranicznej, równa się wykluczeniu zupełnemu francuzkich, angielskich, szwajcarskich itd. wódek. Dla państw tych będzie to ważnym ubytkiem, wytwarzającym po za granicami Niemiec rozgorzenie, co więcej istotną walkę ekonomiczną, zmuszającą do ekonomicznych represali w formie cel lub t. p. Utraciwszy swój zbył w Niemczech, będą się kraje postronne starały inne rynki pozyskać, rozpocznie się walka głównie o Hiszpanię, gdzie prawdopodobnie znaczna część niemieckiego spirytusu zbył utraci. Podrożeńie wódki zmniejszy jej konsumcyą w kraju, dalej zmniejszy się korzystny eksport za granicę, masy spirytusu na miliony się liczące zostaną nieskonsumowane, a to zmusi rząd do ograniczenia produkcyi.

Ign. hr. Bniński podniósł przeciwko mówcy, że projekt monopolu nie zostanie przyjętym w teraźniejszej formie, że parlament uchwali niewątpliwie pewne cautele, dając gwarancyę, że spełnią się nadzieje.

Sędzia Lyskowski zaznaczył jednakże, że rząd mając kupować wszystkie spirytus wyprodukowany w kraju, musi zastrzedz sobie swobodę w dwóch kierunkach i to oznaczania ceny i ograniczania produkcyi; bez tej swobody nie byłby zdolnym monopolu przeprowadzić. Wszelkie ulepszenia projektu będą też drugorzędnego znaczenia; rząd swobody tej nigdy nie da sobie ograniczyć, to znaczy, że my nigdy nie otrzymamy gwarancyi, ile nam będzie wolno produkować, ile nam za spirytus zapłacać.

Podobnie stanowczo wystąpili przeciw monopolowi jako bezwzględni jego przeciwnicy pp. Urbanowski i dr. J. Milewski, z których pierwszy wskazał przedewszystkiem na istniejącą lukę w prawodawstwie obecnem. Szynki są koncesyonowane, przez to stwarza rząd dla każdego szynku monopol, nadaje mu prawo wyłącznej sprzedaży w pewnym okręgu, zapewnia mu pewną masę ludności, ale ludności tej nie zapewnia otrzymania wódki po pewnej cenie. Na targu płać za spirytus 37.50 marek; w tym samym dniu p. Urbanowski sprawdził ceny sprzedaży detalicznej i przekonał się, że cena wódki po destylacyach jest tak wysoka, jak gdyby na targu nie 37 ale 90 m. płacono. Na wartości 37 m. zarabiają pośrednicy 53 marek, część tego zysku powinna być schwyconą i gdy potrzeba, na cele państwowe użyta. Monopulu tu nie potrzeba, tylko trzeba wypełnić tę lukę. Przeciwno monopolowi zaś zwraca się p. Urbanowski stanowczo tak z ekonomicznych jak społecznych względów. Mianowicie uważa on za arcyniepożądany wielki wzrost liczby urzędników, przez co istotnie ludność podzieliłaby się na dwie klasy: płaćcych podatki a słuchających i żyjących z podatków a rozkazujących.

Dr. Józef Milewski zwracając się do zwolenników monopolu przypomina przedewszystkiem słowa p. sędziego Lyskowskiego, że wódka jest u nas artykułem przywilejnia dla ludu; każdy z nas będzie dążył niewątpliwie do wykorzystania pijaństwa, ale wstrzemięźliwość idą za daleko, bo powstrzymują nie nadużycie lecz użycie wódki. Po zaprowadzeniu monopolu nastąpi stanowczo zwyższa cena wódki, stanowiącej dla naszego ludu to samo co piwo dla niemieckiego ludu, podrożeńie przez to wyżywienie polskiego robotnika, a nie podrożeńie wyżywienie niemieckiego, względnie robotnik polski będzie sobie musiał tego odmówić czego niemiecki nie będzie sobie potrzebował odmówić. Gdyby miał być zaprowadzonym monopol, to należy żądać tak samo monopolu na piwo. Dalej zaznacza mówca, że w zyski nie wierzy z tych samych powodów co p. sędzia L. i podnosi, że sam fakt przejścia do monopolu musi u nas upadek liczących właścicieli i dzierżawców wywołać. Znaczna część producentów spirytusu bierze nań poważne zaliczki, których część niemal już trwałym długiem się stała. Projekt nie dozwala cessy winnych przez rząd za spirytus pieniędzy, dotychczasowi kupcy i kredytorzy nie mogą po zaprowadzeniu monopolu czekać na spłatę długów, oni będą żądali natychmiastowego zlikwidowania pretensyi, a ta chwila stanie się dla wielu właścicieli gorzelni chwilą upadku.

Gdy już nikt z zebrańia głosu nie zabrał przemówił przewodniczący p. M. hr. Kwilecki, aby jako współinicytor zebrańia i swe zdanie wyłuszczyć. Przypomniałszy powody, które zwolanie zebrańia czyniły koniecznym, zaznaczył p. hr. Kwilecki, że gdyby nawet monopol przyniósł zyski, to przyniósłby je tylko właścicielom

gorzelnicy, którzyby może nawet w razie ograniczenia produkcji przez wyższą cenę zyskali. Ale właściciele gorzelnicy to tylko mała i bardzo mała część społeczeństwa. Interes tej garstki, choć zagrożonej i potrzebującej ratunku, muszą ustąpić interesom społeczeństwa. W obec tego już oświadcza się mowa przeciw monopolowi, nie wspominając dopiero o stronie politycznej, która bądź jak bądź by nam przeciw monopolowi głosować kazała.

P. Urbanowski postawił już wniosek o wybranie komisji, któraby sprawę monopolu raz jeszcze zbadała i walmu zebraniu Towarzystwa agronomicznego przedłożyła, a pp. Łyskowski i N. Koszowski zapowiedzieli przedłożenie rezolucji. Skoro jednakże obecni na zebraniu posłowie do parlamentu przez usta pp. Magdzińskiego i dr. Mycielskiego prosili aby ze względów taktycznych zebranie żadnej rezolucji nie uchwalilo, przystąpiono tylko do odczytania rezolucji p. sędziego Łyskowskiego, która brzmi jak następuje:

Zważywszy, że projektowany monopol wódzany ustanawia w zasadzie wyjątkową protekcję jednej klasy kosztem wszystkich innych, a tem samem sprzeciwia się niezmiernie pojętej sprawiedliwości, Zważywszy, że tenże projekt zawiera wielkie doniosłości, których zastosowanie i sposób wykonania pozostawione są dyskrety i dobrej woli,

Zważywszy, że nawet pomoc jaką ma udzielić przemysłowi gorzelnicznemu, przedstawia się przy współkonkurencyjności przemożnej państwa w udziale zysków i przy wchodzeniu jego na drogę kupiecko-spekulacyjną, w świetle problematycznym,

Zważywszy wreszcie, że ulgę należąca się cierpiącemu rolnictwu całego państwa, osiągnąć można innymi i godziwiejszymi i praktyczniejszymi środkami, jak np. przywróceniem wartościomiaru podwójnego, abnawianiem długów hipotecznych przez niższą procentową rentę niewypowiedzianą itp.

Oświadcza się dzisiejsze zebranie przeciwko o zamiarzonemu monopolowi wódzemu, w formie obecnej.

W myśl wniosku p. Urbanowskiego, skoro p. dr. Z. Szułdrzyński jako prezes Towarzystwa agronomicznego swą zgodę z wioskiem objawił, wybrano komisję z 7 członków, która pod przewodnictwem p. dr. Z. Szułdrzyńskiego ma w marcu br. przedłożyć na wydziale ogólnym Towarzystwa agronomicznego referat w sprawie monopolu. Na tem o godzinie 1/8 skończono naradę.

## Z rozpraw parlamentu.

Na posiedzeniu parlamentu dnia 16 stycznia, zeszłej soboty, przy obradach nad interpelacją Koła polskiego i nad wnioskami dotyczącymi wydziału niepruskiej podanych z granic państwa pruskiego, zabrał pomiędzy innymi posłami także głos poseł dr. Bamberger, który tak przemówił:

Jest zwyczajem w parlamencie, że ilekroć kto o późnej porze głos zabiera, niewinnia się; nie pójdę ja tym torem, gdyż sprawa jest tak ważna, że dla niej należy poświęcić nawet kilka godzin cierpliwości. Posłowi Marquardsenowi wynurzam uznanie za to, że i on uznał tę kwestyę za nader ważną, a nadto z zadowoleniem zaznaczam, iż zakonstatować mogło, co niezawodnie zebrani także podzieli, iż wykazało się, że nie zależy to od upodobania rządu związkowego, czy w parlamencie ma się toczyć ta ważna nader dyskusja, czy nie; jeżeli zaś rząd ten usuwa się, to możemy się tem pocieszyć, że dowodzący narodowi, iż parlament niemiecki ma także znaczenie w oczach narodu niemieckiego, chociaż go słońce rządowych względów nie oświeca.

Nie byłbym może dzisiaj zabrał głosu w tej sprawie, gdyby właśnie ostatni mówca ze stronnictwa narodowo-liberalnego nie był nam dał słusznego powodu do zastanowienia się nad tą rzeczą. Przyznać muszę, że mowa kolegi Böttchera i wywody jego zbudziły we mnie rodzaj współczucia i pożałowania, że kolega mówił z takim rozdrażnieniem, a stan ten niezwykły niewinniam tym, że znajduje się on wraz ze swoją frakcją w przykrem położeniu, z którego jedynie za pomocą tego rodzaju uniesień wydobyc się może. Na te gwałtowne zaczepki odpowiem posłowi Böttcherowi tem spokojnie.

Panowie ci zarzucają nam: wy nie pojmujecie, o jak wielkiej doniosłości narodowej sprawę tu chodzi. Już dwa dni o rzeczy tej rozprawiamy, a dotychczas przy najwięcej uwadze nie spostrzegłem tego narodowego interesu państwa niemieckiego. Gdyby ci panowie, zamiast zwracać się do nas z przenośnymi wyrażeniami i zamiast przed całą Niemcami nas denuncyować, byli nam raczej coś z tajemnic tych podali, abyśmy wiedzieli, o co tu właściwie chodzi, gdyby chociaż jeden z nich był podniósł zasłonę! Ale gdzie tam. Panowie ci powtarzają nam ustawicznie: w sejmie pruskim się dowiedzie. Ja sądzę, że jeżeli kto ma coś dobrego do powiedzenia, to powie, gdy go się prowokuje; jeżeli zaś w takim razie milczy, to dowodzi, iż nie wie co powiedzieć. Całą odpowiedzią ich jest: rząd pruski wam to powie. Jest to bardzo stara gadka o powodach rządu, których się nie zna, a które się z góry chce pochłaniać.

W wywodach kolegi Marquardsen absolutnie nie widzę logicznego związku. Zawsze jestem po stronie przyjaciela Marquardsen, nie co do jego zasad, ale co do jego bystrych dedukcji, które umie przedkładać z większym przekonaniem, aniżeli jego kolega Boettcher.

Nadaremnie jednakowoż czekałem oświadczenia, czemu, jak to on wyraźnie przyznaje, parlament ma być kompetentny do zajęcia stanowiska w tej sprawie i chociaż rząd niemiecki wzbrania się dać odpowiedzi, mimo to milcząc mamy. Jest to rzeczywiście dziwna jurysprudencja. Jeżeli mi przysługuje prawo skargi, a sędzia albo przeciwna strona wzbrania się przynajmniej do tego, że przeto mam być skazany na milczenie? Tak jest, p. Marquardsen wyraźnie powiedział: ponieważ rząd niemiecki odpowiadać tu nie chce, przeto mamy czekać, aż nam odpowie w pruskim sejmie.

Mości Panowie! Mam wszelki szacunek dla pruskiego sejmu, ale dla cesarstwa niemieckiego i dla spraw cesarstwa niemieckiego nie ma tego ze stanowiska formalnego, co ma być w pruskim sejmie. Albo jesteśmy uprawnieni do zajęcia się tą sprawą, a w takim razie rząd niemiecki winien nam i tutaj odpowiedzieć; jeżeli zaś rząd odmawia nam tego prawa, a myśmy jeszcze to odmówienie mieli poprzeć milczeniem naszym, nateneczaby to do jurysprudencji, która, jak dzisiaj po oświadczeniu p. Boettchera, powiedzieć muszę, zdolen jedynie pojąć mógł narodowo-liberalny.

(Wesołość.)

Mości panowie, dziwna rzeczywiście jest rzecz, że ludzie z doświadczeń życia tak mało korzystają. Dopieroż to dwa dni temu, jak dostaliśmy lekcję, która niezmiernie oburzyła narodową mowę, posła Struckmanna; był to zupełnie podobny wypadek, jak niniejszy. Dziwiło mnie, że tu w parlamencie przy obradach nad projektem dotyczącym cła na petrolej, żaden z tych mówców, którzy sprawą tą dokładnie się zajmowali, nie

zapytał się, dla czego nagle cały personel rady związkowej — widocznie na rozkaz dany z góry — nie był obecny. Czy to przypadek, mości panowie, czy też, ponieważ może rząd cesarski nie interesuje się sprawą petroleju albo cła? Nie, mości panowie, był to wypadek tego samego rodzaju, jaki tu właśnie mamy przed sobą. Otóż powiadają: mieżąc się do atrybucyj rady związkowej, która sama jedynie ma prawo ustanowić, jaką ma być taryfa celną. A jeżeli odważacie się zapytać o prawne w tym względzie wywody, w takim razie my was nie znamy. Taką była rzeczywiście myśl tego zachowania się. Zapytuję się, czy rząd cesarski temu zaprzeczy?

Mości panowie, jeżeli dobrze zrozumieli szanownego pana Struckmanna, toć i on nie był zadowolony z objaśnień, dotyczących taryfy i z nieprawidłowości tych środków i z zachowania się władz w obec dotychczasowej reklamacji, którą wniósł parlament. A teraz po doświadczeniu, któreśmy przed dwoma dniami zrobili, że na wzmacnianie, czy rada związkowa dobrze tłumaczy taryfę celną, milczeniem nam ze strony rządu odpowiedziano, mamy znowu pokornie milczeć, ponieważ w ten sam sposób jesteśmy traktowani? Nie, mości panowie, to właśnie jest powodem, aby wyraźniej jeszcze mówić, aniżeli gdyby się rząd cesarski z nami dzisiaj w dyskusję wdawał.

A jeżeli panowie ci narzekają, że w jednym lub w drugim wniosku jest może pewna ostrość, którąby było raczej trzeba unikać, to pytam się panów, skądże pochodzi ta ostrość? Kładą tu jednostronnie tego całego zachowania się? Ponieważ z góry w sprawie tej traktowano parlament z lekceważeniem, ostro, z upokorzeniem, które czyniły niemożliwymi wszelkie porozumienie się!

Gdyby rządy związkowe albo kierownik nawy państwowej byli w obec parlamentu zajęli stanowisko, należące się parlamentowi, a nie stanowisko, jakiego nie ma w żadnym kraju, mającym prawną reprezentację, — gdyby takie stanowisko w obec nas zajęto, w takim razie można by przeciw pomówić o tę lub ową formę. Jedynie szorstkie zachowanie się rządu cesarskiego zmierzające do upokorzenia i uszczuplenia powagi parlamentu, winne temu, że wystąpiono tu z pewną ostrością.

(Bardzo słusznie! po lewicy.)

Mości panowie! Przeciwnicy łamali sobie nie mało głowę nad tem, czemu właściwie w sprawie tej w ten sposób wystąpiliśmy. Jedni zarzucali nam, że stroną ekonomiczną zbytnio uwydatniliśmy; drudzy, żeśmy zbytnio podnieśli stronę międzynarodową; inni znowu wynieśli na czoło sztuczną kalkulację mniejszości i większości w parlamencie niemieckim, albo w sejmie pruskim, aby powiedzieć, że to chodzi o małą strategikę. Mości panowie! kto tak sądzi, ten powoduje się uczuciem, nie rozumiejącem tej sprawy i nie umiejącem jej ocenić. My działaliśmy z ogólnego głębokiego przekonania, a nie z przekonania, któreby się dopiero wczoraj narodziło.

Mości panowie! Już na początku wiosny roku zeszłego, kiedy ledwieśmy parlament opuścili, my, którzy nie mieszkamy na tych krańcach wschodnich, powrócili do zagród naszych, zostaliśmy z oburzeniem przez ludność zaczepiani i zapytani: jakżeż to jest możebnem, aby tak ekscentrycznie u wszystkich narodów niesłychane środki, miały zachodzić w cesarstwie niemieckim?

Już w czerwcu roku zeszłego, na wielkim zebraniu wyborczym, byłem zmuszony zastosoować się do wymagań wyborców, żądających, aby sprawa ta przysłała pod rozprawę, żeby mieli sposobność do oświadczenia, jak się to nie zgadza z duchem narodu niemieckiego, jeżeli w ten sposób występuje się przeciw masom spokojnych obywateli, czy oni do tej czy do owęj narodowości. Nie z kalkulacji na większość, lecz, aby iść za poczuciem przeważającej liczby ludności, powzięliśmy zamiar, aby doprowadzić do obrad, któremi się dziś zajmujemy.

Następnie, gdyśmy na jesieni roku zeszłego po raz pierwszy się tu zeszli, wtenczas wszyscy koledy mojej frakcji jednozgodnie postanowili, że świętym naszym jest obowiązkiem poruszyć tu tę sprawę, bez względu na to, jaki jej będzie rezultat.

(Bardzo słusznie! na lewicy.)

Te względy, mości panowie, a nie drobnotkwa taktyka partyjna, nie obrachunki kalkulatorskie, spowodowały nas do tego, a tem oświadczeniem daję zarazem panom główną odpowiedź na różne skargi i jurystyczne dystynkcyje, dotyczące kwestyj kompetencji.

Mości panowie, już zkładając słyssałem, że jeżeli w Niemczech stało się o brzydkiego albo niemilego, nateneczas mówiono we Francji: tego nie robią Niemcy, lecz Prusacy.

Mości panowie, niechże z tamtej strony granicy pociągają to różnicę, my jej jednak nie robymy. Jeżeli w Pruszech stanie się co dobrego, jesteśmy z tego dumni, a jeżeli, zdaniem naszym, zajdzie w Pruszech co złego i niemilego, nateneczas i my chętnie ponosimy za to zawstyżenie i odpowiedzialność. My się czujemy zupełnie równymi, czy Niemcy czy Prusacy, i z tego poczucia, że zaszło tu coś takiego, za co cały naród w obec świata ucywilizowanego, w obec wszystkich narodów zrobiono odpowiedzialnym, wyrodziło się w nas przekonanie, że nie partykularny sejm, lecz parlament, reprezentujący przekonania narodu niemieckiego, jest właśnie miejscem, gdzie sprawę tę poruszyć trzeba.

Spodziewam się, że p. dr. Böttcher zrozumie teraz, czemu to ośmielamy się, przeciw życzeniu pana kanclerza, sprawę tę tutaj poruszać, i spodziewam się, że zrozumie, dla czego jemu i jego zwolnikom nie z tą gwałtownością wprawdzie, z jaką on mówił, ale jednak z dosadnym przekonaniem staramy się wykazać, że stanowisko ich w obec tej sprawy nie zgadza się z tem, co się nazywało „narodowo-liberalnem“, przynajmniej w owych czasach, kiedy ja miałem zaszczyt być członkiem stronnictwa narodowo-liberalnego.

(Zaprzeczenie.)

Mości Panowie! Jeżeli poczucie, przejmujące cały naród niemiecki, żąda wyjaśnienia a na to odpowiada się po szulmajstersku wykrętami prawniczymi; „ta sprawa nie należy przed parlament niemiecki, lecz przed reprezentacją partykularną“ — nateneczas Mości panowie nie ma tu narodowego ducha, a jeżeli panowie tego nie rozumiecie, to żałuję, iż tak bardzo zбочylicie od stanowiska narodowego!

Mości Panowie! Słyssałem głosy ubolewające nad tem, że wczoraj i dziś toczą się obrady nad tą sprawą. Tego zdania nie dzielę; przeciwnie, cieszę się z obrad dzisiejszych. Sądzę, że wyciszczą one powietrze w całych Niemczech i wykażą, że nie wszystko, co urzędowe głosy mówią, że nie wszystko, co rząd czyni, zgadza się z usposobieniem i z uczuciem narodu niemieckiego. Czy sądzicie panowie, że nie ma wyższego obowiązku, jak zawsze stawać po stronie rządu? Nie, mości panowie, rządy zmieniają się, a naród jest wieczny; a reprezentowanie przekonania narodu, jeżeli te są pogwałcone i skrzywdzone przez rząd, jest o wiele świętszym obowiązkiem, aniżeli iść za rządem!

(Bardzo słusznie! na lewicy i w centrum.)

Mości Panowie! Użyto znowu stariej formułki i nampomniano nas, abyśmy nie byli unitarnymi. Ja, Mości Panowie, nie lekam się — jak to przecież wiedzą ci, którzy mnie od dawna znają — oskarżenia o pewną unitarną skłonność, chociaż ona może nie jest w stronnictwie mojem nawet tak znacząca; nadmienić też muszę, że im dłużej zastanawiam się nad narodem niemieckim, tem więcej przekonuję się, że rzeczywiście skłonności federalistyczne głębiej są w nim zakorzenione, aniżeliśmy o tem myśleli w czasach wielkiego rozbudzenia narodowego, a z takimi warunkami trzeba się przecież liczyć.

Dzisiejsze przywoływanie obawy przed unitaryzmem i nawoływanie do trzymania się federalizmu, nie mają przecież nic wspólnego z rzeczywistością spraw nas zajmujących.

Mości panowie, my starzy politycy znamy przecież te dwa konie: konia cesarstwa i konia państwa, które wedle potrzeby kanclerza bywają wyprowadzane ze stajni do zaprzęgu.

(Bardzo słusznie! po lewicy.)

Te dwa „konie“ to znane nam stare zwierzęta.

(Wesołość.)

Zaprawdę, trzeba być tak młodym narodowo-liberalnym jak p. Böttcher, aby lepiej nie znać tej gry, tej stariej gry pocztynonowej.

(Wesołość.)

Dziwno to przypadek, że właśnie przy ostatniej sposobności, kiedy to także znikła rada związkowa, przeciwność nam zarzut; było to przy rozprawach o przyłączenie Hamburga pod względem celnym. Wówczas broniliśmy praw Hamburga, który chciano wcielić do związku celnego. Wówczas, mości panowie, zarzucano nam, że jesteśmy partykularystami, my liberalni, którzyśmy bronili praw Hamburga. Pan kanclerz zarzucał nam w karzącą nas mowie, że bronimy partykularystów państw poszczególnych. Wówczas, mości panowie, chwalił unitaryzm, a myśmy byli grzesznikami, żeśmy partykularystów bronili. Naturalnie, ponieważ w tym wypadku był kanclerzowi unitaryzm do jego projektów potrzebny; dziś jest przeciwnie, potrzeba mu partykularystów.

Mości panowie, czy jesteście rzeczywiście tak naiwni, abyście sądzić mieli, że książkę kanclerz ma pod tym względem zasady? Onby was sam o to wysmiał.

(Wesołość. Bardzo dobrze!)

Chwyta on się raz tego, drugi raz owego środka, więc trzeba być rzeczywiście tak dziecinny i tak niewinnym, jak dzisiejsi narodowo-liberalni, aby tego nie widzieć.

Koledze Marquardsenowi, za którym postępowałem, chociaż nie z równą oglednością i umiarkowaniem, podsunął kolega Böttcher jeszcze następującą dedukcyę: zarzucają rządowi pruskiemu, że wywołał on stan obecny z jego szkodliwymi następstwami, przez długi szereg uchybień.

Dajmy na to, że to prawda, czy ztąd ma wynikać, aby powstałych ztąd niedogodności nie miał rząd usuwać siłą ręką? Nie, mości panowie, ztąd nie wynika, ażeby teraz nie miano działać; jeżeli te błędy popełniono, to je teraz tem staranniej poprawić trzeba.

Mości panowie, tej logiki bezwarunkowo nie podzielam. Z wielką pewnością przedłożono ją tu, ma ona atoli pewną wątpliwość. Każdy człowiek, a mianowicie rząd wielkiego kraju jest odpowiedzialny za swoje czynności, a jeżeli kto popełnił cały szereg uchybień, z których wynikł w czasie cały szereg pokrzywdzeń, nateneczas winien on w poczuciu swęj odpowiedzialności powiedzieć: ja zawiniłem i jeżeli trzeba za to cierpieć, to ja, jako sprawca tego złego, więcej cierpieć muszę, aniżeli ci niewinni, którzy padli ofiarą.

(Bardzo słusznie!)

To jest zdrowa, ludzka, i zaręczam panu koledze Marquardsenowi, prawna logika, że ci, którzy błędy popełnili, także za nie odpowiadać powinni. A jeżeli tak ciężkie popełniono błędy, czy godzi się, ażeby ludzie, którzy zawierając tym błędem, urządzili swe gospodarstwa, nagle po dziesiątkach lat mieli być w najprzykreszej postawie położenie i wyganiani z domu o kiju zebraczym?

Mości panowie, czy ztąd nie wynika, iż przyjęto się moralne zobowiązanie w obec tych nieszczęśliwych, kiedy im się przez całe dziesiątki lat pozwoliło przebywać w kraju w tem przekonaniu, że spokojnie tu żyć i proceder prowadzić mogą i zawigzywać wszelkiego rodzaju stosunki?

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Czy można być tak nieuczulym, tak zaślepionym, tak jednostronnie interes swój mającym na oku, aby powiedzieć: ja się omyliłem — ci tam sądzili, że mieszkając tu z rodziną, z żoną i dziećmi lat dwadzieścia, nie mogą przypuszczać, aby pięknego poranku majątek ich zrujnowany nie został — to był błąd, a tem gorzej dla nich?! Nie, mości panowie, taki wywód byłby barbarzyńskim!

(Bardzo słusznie!)

Ze pan Marquardsen inaczej tę rzecz pojmuje, dziwi mnie to bardzo.

(Dok. n.)

## Wiadomości urzędowe.

Powiatowy inspektor budowniczy Büttner z Loetzen przeniesiony został w równym charakterze do Kwidzyna. Powiatowy inspektor budowniczy Haoker z Kwidzyna przeniesiony został w równym charakterze do Hanoweru.

## Korespondencja Dziennika Poznańskiego.

Z prowincyi, 20 stycznia.

(Uroszczenia niemieckie.)

W każdym powiecie, czy okręgu szkolnym znajduje się dla nauczycieli biblioteka utrzymywana częścią z funduszy rządowych, częścią z składek członków. Każdy zaś nauczyciel jest obowiązany zapisać się na członka biblioteki, chociaż w niej często są dzieła wcale nie stosowne dla katolickich nauczycieli i chociaż tam zupełnie jest brak polskich książek.

Uroszczenia niemieckie idą mimo to jeszcze dalej. Jakis niemiecki zagorzalec pisze z Księstwa do redagowanej w duchu protestanckim nauczycielskiej gazety „Preussische Lehrer-Zeitung“ co następuje:

„Niemieckość w Księstwie. Jak mało się Niemczyzna w Księstwie szerzy, pokazuje i ten fakt, że większą część nauczycieli Polaków nie czyta dla tego żadnej fachowej gazety — ponieważ każda z nich jest po niemiecku redagowana... Potrzeba wskazywać rejęncyjnę, aby takowych do czytania pedagogicznych pism pobudzić. W obec doktryn polskich szkół byłoby to bardzo przydatne.“

Czego ci przyjaciele nasi jeszcze od nas żądać będą?

Polacy nie gardzą dobrą książką niemiecką, ale nie zapominają także, iż im przedewszystkiem własną literaturę poznać wypada.

Warszawa, 21 stycznia.

(Prasa rosyjska o Banku Polskim. — Kto winien. — Samo oskarżenie. — Buletyn zdrowia „Chwili“.)

(L.) Do czego prowadzi jednostronność i zaślepienie — przekonanie się możemy z świeżych głosów prasy rosyjskiej o skasowaniu Banku Polskim.

Cały naród polski, całe społeczeństwo stanowiąc potępiło ten akt kasacji, nie dla tego, iż zniósł on ostatni zbytek autonomii kraju, lecz dla tego, że zamiast dążyć do poprawy, zaprowadził chaos w zachwiane stosunki kredytowe u nas, pogorszył położenie naszych producentów. Jest to faktem oczywistym i w kraju, w którym jeden, jedyny bank ogólny wypełnia cały system kredytowy, tenże bank powinien być dla wszystkich do stępnym, powinien prowadzić różnorodne operacje spekulacyjne, jakie w innych krajach należą do atrybucyj banków oddzielnych. Takim właśnie był Bank Polski, nie jest takim nowy kantor banku państwa. Głos oburzenia i protestu jest zupełnie uzasadniony.

Tymczasem prasa rosyjska, zamiast w bezstronności uznać fałszywy krok władz rządowych, unosi się w pochwałach nad „energią generał-gubernatora Hurki“ i nad „pracowitością nowego prezesa banku barona Driesena“, którym rząd zawdzięcza szybkie ukończenie zamiaru banku na kantor, ironicznie występuje z pełnemi sarkazmami artykułami o „nieboszczyku Banku polskim“ i chwali bądź jak bądź pochwały te usprawiedliwić, ucieka się do siebie właściwej logiki oskarżeń i fałszów.

Całą przeszłość Banku Polskiego potępić było niepodobna — spuścizna to zbyt bogata w świetne dowody rozumu finansowego, więc dziennikarstwo rosyjskie wymyśliło podział tej historii na dwa okresy: pierwszy do roku 1870, kiedy Bank rozwijał działalność w najrozsądniejszych kierunkach i drugi od roku 1870, kiedy przeszedł na stanowisko wyłącznie instytucji skupowo-depozytowej. Wychwalając bank pierwszy, prasa rosyjska potępia jednocześnie drugi okres jego dziejów, dowodząc że był to tylko okres popierania „trutni i szerszeni“, chwyt i t.

Bardzo to wszystko pięknie. I myśmy i prasa polska nieraz potępialiśmy ostatni zwrot w operacjach banku, ale czyż ten zwrot był winą i dziełem społeczeństwa polskiego lub władz kierujących banku? Wszak r. 1870 jest dziełem nie kogo innego, tylko sławetnego „komitetu urządzającego“, który niszczył wszystkie zabytki czasów autonomicznych, pragnął zgubić Bank polski. Komitet urządzający zapowiedział kasacyę banku, ograniczył jego pełnomocnictwa, on więc jest ojcem owego potępionego dziś „okresu przejściowego“, a prasa rosyjska rzucając kamieniem na ten okres, mimowoli, przypadkowo wystawia świadectwo złej woli komitetowi urządzającemu, który dotąd takiej z jej strony doznaje apologii!

„Nowoje Wremia“, przodujące zastępowi mówców pogrzebowych Banku polskiego, zapomina zaślepieniem nienawiścią, że wygaszając filipikę przeciwko ostatniemu dziełom banku, tem samem daje nam wybory materialny i autentyczny argument dla potępienia osławionych mężów komitetu Czerkawskiego...

Logika tu bardzo prosta: do 1870 r. Bank polski był wzorem banków, w 1870 roku komitet urządzający przyłożył doń swą dłoń reorganizacyjną i bank stał się zakazką instytucyj kredytowych. Czy tak panowie rektorzy z „Now. Wr.“?

Ale jeżeli tak, to cóż znaczą owe pochwały rosyjskie dla Banku polskiego z przed lat 50? Toż jeśli podówczas Bank był ideałem banków, czemu dziś reforma jego nie polegała na znalezieniu hańbiącej pracy komitetu urządzającego i na przywróceniu bankowi dawnych jego atrybucyj, lecz przeciwnie na dokończeniu zmian przez sławetny komitet rozpoczętych. Bo niech nam prasa rosyjska wskaże, w czym dzisiejsza reorganizacya Banku zapowiada lepszą dla kraju przyszłość, w czym zbliża się do dawnego bytu, w czym wreszcie wyróżnia się zaszczytnie od reformy komitetu? W tym względzie opinie prasy rosyjskiej są dla nas zawsze niczem więcej, jak tylko dowodem przeciw obecnym zamiarom. Nowo wprowadzony kantor warszawski będzie jakimś ogłumującym ratem dawnych i świeżych naleciałości, bez przedwzięcia kierunku, będzie zbiorem chaotycznym atrybucyj, bez żadnym programem, z tą wszakże różnicą, że gdy Bank polski miał poczucie obowiązku obywatelskiego, kantor od pierwszej chwili swego powstania zaczyna działać tendencyjnie, wprost z krzywdą ogółu społeczeństwa.

Te są powody, dla których akt kasacji Banku uznaliśmy i uznajemy, z powodów czysto ekonomicznych, nie proste zamach na dobrobyt kraju. W akcie tym wyrażyły się względy polityczne, jak tu tak i w innych stosunkach naszych, paraliżujące wszelkie usiłowania społeczne.

Już dość dawno nie wspominaliśmy o „Chwili“, nie wspominaliśmy dla tego, że jest to pismo po prostu chore na nadmierne zdenerwowanie. Zagadać doń — trzęsie się i miota wymysły, jak gdyby wymyslił miżna było doprowadzić dyskusję do jakiegobądź rezultatu; podnieść to lub inne nietaktowne odezwanie się — wnet znacznie rozprawiać o swoim męczeństwie. Wszyscy korespondenci warszawscy do pism zagranicznych piszący o „Chwili“ niekorzystnie, są dla niej „dziobkami“, „gołowasami“ (sic!), „w kraju pochlebnych“, którym za granicą wymyślają (!), słowem blastra, z którą rozprawiać nie warto.

No, przynajmniej, że w tak miłych dialogach nie żdy chce pozostawać. Zostawiamy też „Chwilę“ w pełnym spokoju do czasu, aż wyleczy się z swęj drażliwości, dziś zaś przytaczamy tylko parę wierszy buletynu o jej zdrowiu, wystawionym przez nią samą.

„Wybaczenie — pisze „Chwila“ w nr. 14 z r. h. — odpowiedzi od redakcyi p. N. N. w Łodzi — że nie odpowiadamy listownie, ale nie mamy bardzo czasu znużeni jesteśmy śmiertelnie (czy tak?) walczyć o jaką toczy. Na wszystkie strony nas przesłać dują (kto?), podkopują, rzucają oszczerstwa... cofniemy się, nie ustąpimy, ale jesteśmy bardzo znużeni... Nie wymagajcie zatem odpisu... mamy głowy i serca do tego...“

Tak pisała o sobie „Chwila“ pod dniem 20 bieżącego miesiąca.

## Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 21 stycznia. Parlament obradował dalej nad etatem cel i podatków konsumcyjnych.

W sprawie politycznej wywiązała się przy tem dyskusja zainicjowana przez posłów Brömela, dr. Baertha, Schalscha i Kardorffa, a w której wziął udział podsekretarz Burchard. Nowego przecież nie podniesiono w czasie dyskusyj ani nie wystąpiono z wemi poglądami. Dyskusja ta prowokowana była



